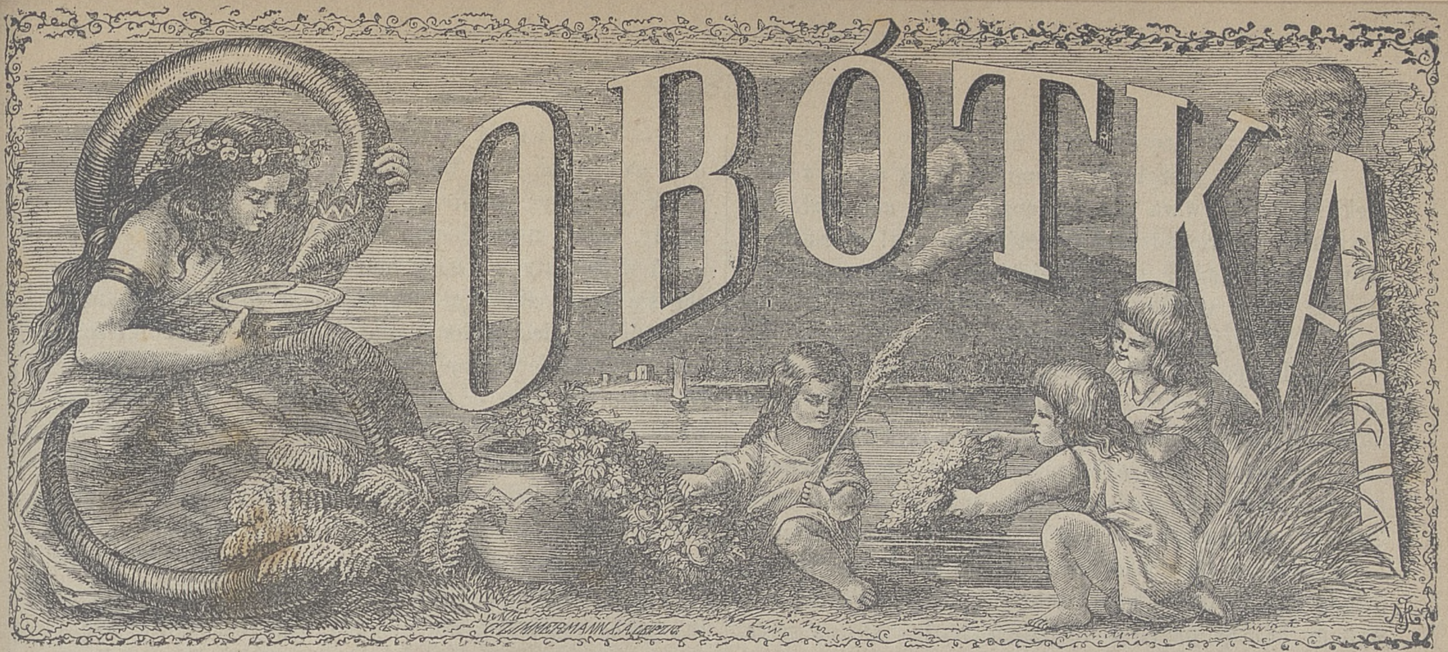


TYGODNIK BELLETRYSTYCZNY ILLUSTROWANY.

Tygodniowo 1 arkusz. Kwartalnie 15 sgr. w Galicyi 1 fl. 15 cent. W poszytach czterotygodniowych po 5 sgr.

№ 15. Poznań, dnia 10 Kwietnia 1869. Rok. I.

W MĘTNÉJ WODZIE.

Obrazki współczesne

przez **J. I. Kraszewskiego.**

(Dalszy ciąg.)

Spuścił głowę stary i odszedł pogrążony w zadumie...

Świętosław, także wynagrodziwszy ¦p. Karola za jego grzeczność w przyjęciu, zabierał się opuścić restauracyą, która się coraz bardziéj napełniała, gdy z za stolika wstał młody, jak on, ale nie tak już świeży i pobytem w mieście widocznie podszarzany człowiek, wyciągając ku niemu ręce obie.

— Sławku! to ty? Witam! czekaj!

Na razie Młyński tego znajomego nie poznał, ale... był to szkólny towarzysz p. Samuel.. Obok niego przy stole podżyły już mężczyzna z sakiewki długiéj dobywał właśnie grosza, aby za obiad zapłacić.

— Stryjaszku kochany, darujesz mi, zawołał, ściskając go za rękę Samuel, mam nadzwyczaj pilny interes do podkomorzyca..

— A, czekajże... czekaj — protestował szlachcic, chcąc powstrzymać synowca...

— Niech stryjaszek mnie czeka w hotelu... przybędę, jak tylko potrafię najprędzéj.

Kolana ściskam! do nóg upadam!...

I wysunął się z za stołu, porywając Podkomorzyca pod rękę.

Wyszli, w ulicy p. Samuel, elegancki młodzian, ubrany według najświeższéj mody wiedeńskiéj, — odetchnął.

— Jesteś moim zbawcą, zawołał, ściskając Młyńskiego, radbym był zawsze cię widzieć, ale dziś.. podwójnie. Najukochańszy a najnudniejszy ze stryjaszków trzymał mnie na uwięzi przy sobie od godziny dziesiątéj.. Wystawże sobie, kochanie, dla jego miłości zjadłem obiad w téj garkuchni, w któréj nigdy porządni ludzie nie stołują się, musiałem napić się piwa.. ale stryjaszek majętny i bezdzietny.. chodzi mi o łaski jego..

Cóż ty tu porabiasz?

— Przyjechałem na czas jakiś do miasta..

— Na długo?

— Niewiem.

— I przybywszy nie dowiedziałeś się do kolegi! Byłbym cię zaraz wprowadził w towarzystwo — do naszego klubu.. zaopiekował się tobą i ostrzegł cię — bo ze wsi przyjeżdżając, obyczajów naszych nie znasz, możesz porobić stosunki fałszywe i kroki niewłaściwe.

— A! nie lękajże się o mnie.

— Jak się nie mam obawiać, widzę, żeś wpadł w ręce literackiéj .. z pozwoleniem halastry... widzę, że jesz w garkuchni:.. Byłeś gdzie?

— Dotąd, nie miałem czasu..

— Pozwólże, abym cię prezentował.

— Ja nie myślę bywać w świecie.

— A cóż będziesz robił!! zlituj się.. chorujesz na pustelnika.

— Jestem w żałobie po matce..

— A! tak! słyszałem.. zacna pani podkomorzyna zmarła.. szkoda! wszyscyśmy ją opłakali. Rozumiem, że na balach nie będziesz.. ale na wieczorach.,

— W ogóle jak najmniéj, odpowiedział Świętosław..

— Czy zawsze zarywasz na literata? zapytał Samuel..

— Nie — chcę się tylko uczyć.

Towarzysz ruszył ramionami — Po co ci się zdało! rzekł — najpierwsza niedogodność, że to cię w złe towarzystwo wprowadza.. a potém! u nas! literatura... Mówiąc, prowadził go w aleje i zapaliwszy cygaro — zapytał nagle, stojąc.

— Masz jaki cel? dokąd idziesz?

— Pilnego nie mam nic, odpowiedział zimno trochę Świętosław, który był jeszcze pod wrażeniem obiadowéj rozmowy i ostatniego wykrzyku Izydora.

— No, to dobrze — przejdziemy się swobodnie, a ja mogę ci pożytecznych udzielić informacyi. Żyję w najlepszym świecie, stosunki mam ogromne i czas schodzi mi doskonale... Spodziewam się, że będziemy po staremu jako dobrzy koledzy. Wprawdzie wydam ci się prostym nieukiem może.. ale na serce rachować możesz..

Ścisnął go za rękę..

— Wiesz, dodał po chwili - do różnych przyjemności, które mi przynosi widzenie się z tobą, dołączyć trzeba jeszcze jednę, musisz mi rozwiązać zagadkę..

— Przyjdzie mi to pewnie z trudnością, rzekł Świętosław...

— Jeśli zechcesz być szczerym, to nie... ale dla czegóż byś nim być nie chciał?

— Mów, cóż to za zagadka...?

— Najpiękniejsza w mieście kobieta... któréj pewnie jakie lat pięć lub sześć niewidziałeś... bo o tém wiem, ma dla ciebie cześć i uwielbienie takie! takie... Ale gdzieżeś ty poznał Lenę?

— Lenę! jaką Lenę? i co to jest? spytał Świętosław, stojąc zaciekawiony... nie znam tego imienia kobiety...

— No, to jeśli chcesz, Helena?

— Ale któż to jest...

— Kto to jest! ba! uboga dziewczyna od lat dwóch czy trzech występująca w teatrze...

— Nic nie rozumiem, zawołał Młyński, daję ci słowo, że nie rozumiem... to dla mnie zagadka... Niewiesz jéj nazwiska?

— Owszém... Helena Prater...

— Świętosław pomyślał nieco, nagle mu się uśmiechnęły usta, ale twarz pozostała spokojna, żadne na niéj nie odbiło się uczucie.

— No, cóż to jest? co to jest? wytłómacz mi, nalegał Samuel...

— Siądźmy na ławce, opowiem ci, jak się poznałem z nią... Helena musi dziś mieć lat około dwudziestu...

— Tak, chociaż wygląda na szesnaście... odparł, wzdychając Samuel.

— Moja znajomość jest już bardzo starą, ostatni raz widziałem ją przed ośmiu laty... była prawie dzieckiem jeszcze... Nie opowiadał bym ci téj historyi pewnie, abym sobie nie nadawał śmiesznego charakteru jakiegoś dobroczyńcy... ale bojąc się, abyś tych stósunków nie tłómaczył sobie w inny sposób, wolę już wyspowiadać ci się z prawdy całéj.

Byłem wówczas jeszcze w szkołach...

— Ale już pisałeś wiersze — śmiejąc się, przerwał Samuel.

— Może więcéj jednak marzyłem, niż pisałem... Jak dziś pamiętam, był to chłodny, przejmujący, mglisty ranek jesienny; szedłem z książkami pod pachą do szkoły, w tém usposobieniu kwaśném, jakiém się zwykle dzień wita biały po nocy marzeń gorączkowych... Trochę się przypóźniwszy, pospieszyłem szybkim krokiem. Jak wiesz, mieszkałem dosyć daleko na przedmieściu, było to życzeniem mojéj matki, która chciała, abym nie zepsutém, czystém oddychał powietrzem i był zmuszony wiele chodzić, więc ruch codzienny... Znajdowałem się właśnie wśród pustéj, ubogiéj ulicy przedmieścia, gdy w pochodzie spiesznym poczułem, że mnie ktoś z lekka pociąga za połę od płaszcza. Odwróciłem się, myśląc, że który z towarzyszów, i postrzegłem dziewczynkę wychudłą, bladą, z ogromnemi czarnemi oczyma, pełnemi łez, jakby przelękłą, nie mogącą wymówić słowa, która gorączkowo, błagająco podawała mi bukiecik zwiędłych asterek jesiennych i z jękiem... powtarzała. — Kup! kup... mama umiera! z głodu! mama umiera! mój dobry paniczu.. ja jéj nie mogę nic pomódz... co ja zrobię?

W téj natarczywości dziecięcia, w dźwięku jego głosu, w łzach i łkaniu, w wyrazie twarzy zbolałym było coś tak przejmującego, że mimo chłodnego usposobienia o małom się nie rozpłakał... Wspomniałem na moję matkę... pochwyciłem bukiecik i sięgałem po pieniądze, ale biedne dziecko spostrzegłszy litość moję, pochwyciło mnie za połę i płacząc, ciągnęło za sobą. Poszedłem...

Są nędze i położenia, na których widok rozpacz ogarnia człowieka, w duszy się rodzi pytanie, jakim występkiem mógł nieszczęśliwy na taką karę zasłużyć....

W nędznéj chacie, w nędzniejszéj, nieopalonéj izbie, pozbawionéj nawet najpotrzebniejszych sprzętów, na tapczanie i garści słomy, znalazłem kobietę wybladłą, umierającą.. bezprzytomną... Gospodarze domu, którzy jéj dali przytułek, zbyli mnie obojętnemi odpowiedziami, więcéj ich poruszał kłopot, jakiego się spodziewali, niż położenie kobiety umierającéj i biednego dziecka...

Byłem wzruszony i oburzony... chora od kilku dni nic w ustach nie miała, nikogo przy niéj nie było oprócz na pół głodem zamorzonego dziecka... Trafiłem tu na piąty akt dramatu, nie takiego, jakie się odgrywają na scenie, ale jaki się czasem spotyka w życiu i od którego oszaleć można...

Cóż ja ci powiem więcéj? zająłem się losem kobiety i dziecka! znalazłem im pomoc, litościwe dusze, co się zaopiekowały... ale te rozpłakane oczy dzieciny, co mi bukiet z asterek podawała, wryły się na wieki w méj pamięci... Biedna! nie chciała już litości darmo... pragnęła na nią zapracować... ofiarowała pączek kwiatów...

Przez parę lat dowiadywałem się o Helenkę, potém zgubiłem ją z oczów...

— I ona rozpłakana dziecina — przerwał Samuel, wyrosła na Lenę... która z wielkiém powodzeniem występuje na scenie...

— Poszła za mąż! zapytał Świętosław...

— Nie—mógłbym ci jéj historyą wielu komentarzami przyozdobić... ale szanować umiem pamięć zapłakanéj sierotki.

— Jakto! smutnie przerwał Młyński... sąż w téj historyi... wypadki, któreby nie miłe mi mogły zrobić wrażenie?

— Niechcę powtarzać plotek! wolę nic nie mówić... Dziś, że Lena jest w teatrze.. że jest wielbioną, otoczoną adoratorami... i że... Świętosław Młyński do dziś dnia pozostał jéj ideałem..

Mogę cię zapewnić, żem od lat ośmiu jéj nie widział — dodał Młyński, a przyznam ci się, że nawet nie bardzo chętnie poetyczne wspomnienia zapłakanego dziecka zmieniłbym na najpiękniejszą uśmiechniętą dziewicę w blasku młodości i wdzięków... To uczucie, z jakiém ona wówczas chciała ratować matkę, z którém później całowała martwe jéj dłonie i przytulała się do ostygłéj piersi... to opuszczenie od całego świata istoty, fatalnością skazanéj na zgubę... jeszcze mi łzawo się powtarza...

— Szkoda, że ten obrazek tak wyraziście wyrył się w twéj wyobraźni, przerwał Samuel, bo bym cię był może skłonił pójść ze mną na teatr i w międzyaktach poznał bym cię na nowo z prześliczną Leną..

— Nie — na dziś wrażeń i przypomnień mam dosyć, rzekł Świętosław — pozwól mi skupić myśli i spocząć. To, co mi mówisz o niéj, poczciwa pamięć jéj o mnie, zamiast ciągnąć ku niéj, odstręcza... dziwnie. Mam dla niéj teraz uczucie brata: a może bym albo je stracił, lub...

— Zmienił na inne! rzekł Samuel... ale cię przestrzegam, że dziewczyna zimna, surowa... szyderska i dziwnie obrachowana...

Młyński ruszył ramionami — Życzę jéj jak najlepiéj, rzekł... a do szczególnych afektów najmniejszéj nie mam pretensyi. — Tém szlachetniéj to z twojéj strony — rzekł Samuel, iż Lena zachowała dla ciebie prawdziwą cześć... mówi o tobie z zapałem, dowiaduje się, pragnie cię widzieć, raz ją ktoś zawiódł twym przyjazdem, to piechotą do wskazanego jéj ogrodu poleciała jak szalona... Myśmy ją zwykli tobą prześladować.

— Jest więc w niéj pamięć serca..

— Ale chyba tylko dla tego jednego zbawcy, odezwał się Samuel — z resztą ludzi obchodzi się, wcale im nie okazując uczucia... Prawda, że... jéj dzieje nieco to usprawiedliwiają, ale o tych dziejach zrzekłem się mówić...

I lepiéj dajmy im pokój... szepnął zamyślony Młyński.

— Widzę, że radbyś się mnie pozbyć — odezwał się Samuel, wstając z ławki.

— Nie wcale, odprowadzisz mnie do hotelu, mam do pisania listy... siądę i spocznę... na dziś.. Przywykły do spokoju wsi, czuję się szybkim następstwem wrażeń jakiś znużony i nie swój, potrzebuję być sam. Wieśniakowi to może darowano..

— Szczęśliwy! ty masz wrażeń nadto, gdy nam ich braknie, nie jesteś zepsuty, jak my!

U drzwi gospody ścisnęli się za ręce i Świętosław wszedł sam do swojego pokoiku... z silnym bólem głowy, dziwnym smutkiem i znużeniem.

Nazajutrz przez kilka osób, które widziały bliżéj, lub spostrzegły zdaleka Młyńskiego, wszyscy, kogo to obchodzić mogło, wiedzieli o przybyciu młodego człowieka, opowiadano sobie o jego zasobach majątkowych, usposobieniu i talentach, domyślano się przyszłości a ci, którzy doń zbliżyć się mieli, samo, czy mimowolnie snuli już pewne ludzkie plany korzystania z niego. — Każdy nowo przybywający do społeczeństwa człowiek jest po troszę pastwą dla towarzyszów i — choć to porównanie dla nas nie przyjemném być może — wszyscyśmy szczupakami, gotowi się karmić panem bratem... Ta tylko różnica między mieszkańcami wód i powietrza zachodzi, że nie zjadamy ciała — ograniczamy się sercem, duszą i uczuciami... a wielu sakiewką.

W myśli może, iż zastanie Młyńskiego w restauracyi znowu o godzinie pierwszéj, zjawił się w niéj Drabicki, który zresztą codziennym był gościem, jeśli nie dla obiadu, bo go miał w domu, to dla spotkania się z ludźmi wszelkiego stanu, z którymi widzieć się potrzebował.

Był to, gładki jak widzieliśmy, człowiek i umiejący chodzić około swych interesów z zapobiegliwością bezprzykładną.

Nie zastał on tu Młyńskiego, ale po drodze upominano go, iż niezawodnie przybył z myślą (z którą do czasu tylko się tai) założenia nowego organu prasy, pospolitym mówiąc językiem — gazety..

Oburzyło to Redaktora i usposobiło go nieżyczliwie.. niedowierzał wprawdzie plotce, ale się lękał. Postanowił więc w duchu, na wszelki wypadek, mieć się na ostrożności, i — tego wcale jeszcze nie groźnego dotąd nieprzyjaciela, dopókiby nie urósł, obalić. Nie było to wcale trudném dla tak zręcznego człowieka, dosyć postanowienia, aby się rzecz sama powoli wykonała.

W restauracyi było pełno dnia tego.. Pierwszym, który Drabickiego zaczepił, był właśnie ów stryjaszek wiejski p. Samuela Koziki, — pan Sędzia Dyonizy Kozika. —

Szanowny domator szczęśliwym był, iż złapał tak ciekawego i naładowanego nowinami człowieka, jakim sobie wystawiał Redaktora. Pochwycił go oburącz, gotów postawić butelkę krajowego porteru, byle dobyć z niego najświeższych konjunktur politycznych..

— No — zlituj się! zawołał — powiedz co słychać, z Królestwa? z Moskwy? jaki wiatr wieje od Francyi? co mówi Anglia? czy będziemy mieli Polskę?

Drabicki zrobił minę tajemniczą, potoczył wzrokiem, ramionami wzruszył i udał zakłopotanego.

— Ciemności, niepewności, tajemnice... gmatwanina.. zwyczajnie jak w polityce.. która jest labiryntem.

— Aleć wy przecie macie nitkę przewodnią.. zapytał szlachcic.

— Która się często urywa, jak oto właśnie w téj chwili..

— Ale uczcież nas.. co robić mamy?

— Patrzcież panowie w gazetę i pilnujcie się jéj skazówek.. rzekł Drabicki.. my tu za was na straży stać będziemy, byle nierozważna młodzież nie porwała w swe ręce wszystkiego.

— Otóż to jest! młodzież! westchnął pan Dyonizy..

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Sekundycye Ojca św.

(Z ryciną.)

Wielką uroczystość obchodzić będzie Rzym dnia 11 kwietnia, bo pięćdziesięcioletnią rocznicę kapłaństwa Ojca św. Cały świat katolicki zwraca dziś swe oczy na tego siedmdziesięciosześcieletniego starca, pełnego łagodności i świętości, na tego starca, który wyniesiony śród ogólnego zapału całéj Europy na stolicę apostolską, dzierzy w swém ręku klucze Piotrowe przez lat dwadzieścia i dwa i broni kościoła z niezłamaną stałością i najżywszą wiarą przeciw wszystkim napadom, na jakie jest wystawion za dni naszych. Rzadko który Papież znajdował się w tak trudném a dla kościoła tak niebezpieczném położeniu, mało téż który okazał tyle siły, tyle wytrwałości i tyle wiary, co panujący obecnie Pius IX.

Pius IX urodził się 13 maja 1792 r. z starodawnego a zamożnego gniazda hrabiów de Mastai-Ferretti w Sinigaglii. Już w młodym wieku odznaczał się wyższym umysłem, mianowicie łagodnością, uprzejmością



Pius IX.

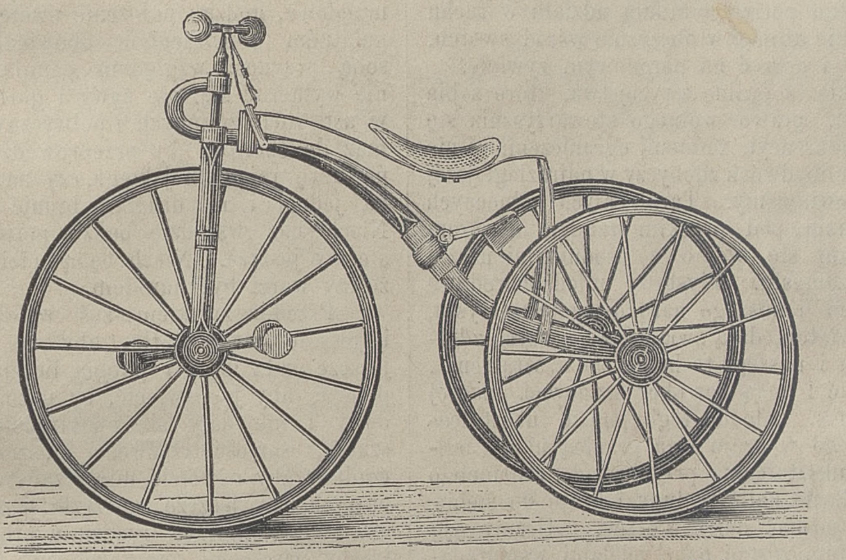
i tą dobrocią serca, którą sobie późniéj wszystkich pozyskać umiał, a dla któréj go nie tylko przyjaciele, ale i nieprzyjaciele szanują i uwielbiają. Chowany w szkołach piarskich w mieście Volterra, zamierzył w r. 1815 ustąpić do wojska w Rzymie, ale z powodu słabości zdrowia, mianowicie często powtarzających się napadów kurczowych nie mógł być przyjętym. Zmienił więc pierwszy zamysł i poświęcał się teologii, którą w owym czasie wykładał w Rzymie sławny z swéj głębokiéj nauki abbate Graziosi. Odzyskawszy zdrowie przy pomocy księdza Strambi Loretto, który uchodził w oczach ludu za człowieka świętego, został w r. 1819 wyświęconym na kapłana. Jako kapłan pracował nie tylko w kościele ale i po za kościołem, zajmował się zaś głównie zakładami dobroczynnemi i naukowemi i wtedy już rozwinął tę samę cnotę poświęcenia, którą późniéj zajaśniał jako Arcybiskup Imoli. Ówczesny papież Leon X wyniósł go w 1827 r. na arcybiskupstwo Spoleto a w r. 1832 na arcybiskupstwo Imoli. Tu to właśnie, w Spoleto i w Imoli, umiał sobie pozyskać na zawsze serca Włochów. Gdy

w 1830 r. całe Włochy tak samo, jak i inne kraje Europy, rewolucyą wstrząśnięte zostały, jedyna archidyecezya Spoletańska, na któréj stolicy zasiadał hr. Mastai, zachowała porządek i spokój. Włosi do dziś dnia chwalą jego łagodność i umiarkowanie i opowiadają sobie z chlubą dla ówczesnego arcybiskupa, jak rzucił w ogień nieprzeczytany świstek papieru, który mu wręczył policyant przybyły z Rzymu z wyszczególnieniem osób, które w Spoleto rewolucyą podnieść miały. Ten sam szacunek, ta sama cześć, otaczała go na arcybiskupiéj stolicy w Imoli. Umiał on nie tylko łzy ocierać z oczu nieszczęśliwych i hojną ręką rozdawać jałmużnę między potrzebujących, ale interesował się także wyższemi i zamożniejszemi klasami i otworzył swoje salony dla ludzi wykształconych rozmaitych stronnictw, którzy rozprawiali o ważniejszych sprawach politycznych, jakie w ówczas całe poruszały Włochy, i nieraz przysłuchiwali się jego wytrawnemu sądowi. Ile razy wystąpiła pomiędzy rozprawiającymi za nadto wielka różnica zdań, starał się ich zawsze godzić i rozbrajać tém, że wszystkich winna łączyć równa miłość do ojczyzny — do Włoch. Przeczuwał on już wtenczas, że w narodzie włoskim zaczął się budzić jakiś nowy, silny ruch, który mógł wstrząsnąć całemi Włochami, a wydać z siebie tylko wtedy dobre owoce, gdyby wszyscy Włosi przejęci byli równą i niekłamaną miłością do swéj ojczyzny.

W r. 1836 hrabia de Mastai przebywał w Neapolu jako nuncyusz papieski, i gdy miasto straszna nawiedziła cholera, odwiedzał codziennie wszystkie szpitale, sprzedał wszystkie swe srebra i w ten sposób zebrany grosz rozdzielił między rodziny pozbawione utrzymania. W cztery lata późniéj, w r. 1840, otrzymał kapelusz kardynalski, a w r. 1846 wstąpił na stolicę apostolską, jako Pius IX.

Na tém najwyższém stanowisku w hierarchii kościoła katolickiego oczekiwały go nowe trudy, nowa walka z przeciwnikami kościoła i wiary. Po pierwszych latach ogólnych zaburzeń politycznych, jakie za sobą pociągnął r. 1848, nastały czasy spokojniejsze.

Z czasów tych korzystał Pius IX i skierował wszystkie swe starania ku temu, aby tak w niekatolickich jak i katolickich krajach rozbudzić żywą wiarę i żywe



Szybkojazd czyli Welociped. (Objaśnienie str. 124.)

poczucie się do jedności z Rzymem; pracował nad tém, ażeby świat katolicki w obec niebezpieczeństw, jakie się coraz bardziéj wzmagały, czuł się jedną rodziną, jedném ciałem i widział w Papieżu swego najwyższego naczelnika. Był on dalekim od tego, ażeby podnieść powagę kościoła z pokrzywdzeniem interesów narodowych i politycznych pojedyńczych krajów. Żądał tylko wolności i odpowiednich praw dla kościoła, ażeby się mógł rozwijać bez uszczerbku, ażeby sumienie katolickiéj ludności nie było pogwałcane. W tym celu dość korzystne pozawięzywał konkordaty z księstwami włoskiemi i Hiszpanią, gdzie rządy zamykały klasztory i zabierały ich majątki, z schizmatycką Rosyą, która nigdy nieprzestawała myśleć o wykorzenieniu religii katolickiéj na Litwie, Rusi i w Królestwie Polskiém, z protestancką Anglią i Hollandyą, które z katolikami po macoszemu się obchodziły. W Francyi popierał podnoszenie się wpływu i powagi zakonów i rozmaitych kongregacyi, tak samo w Austryi, jak i w Niemczech w ogóle. W r. 1854 ustanowił dogmat o niepokalaném poczęciu Najśw. Panny, który w praktyce od bardzo dawnych czasów był przez kościół wyznawany.

Niezadługo jednak miały przyjść na Najwyższego Dostojnika kościoła katolickiego chwile ciężkiéj próby. Nowe idee szerzące się po świecie z coraz większą siłą, nowe wypadki, jakie zaszły w ostatnich lat dziesiątkach, zdawały się silnie wstrząsać opoką Piotrową. Podano w wątpliwość artykuły wiary św., rzucono się na dzierżawy państwa kościelnego. W obec tych niebezpieczeństw, które dotąd nie ustępują, Pius IX nie upada na duchu, stoi niewzruszony w swéj wierze, modli się za nieprzyjaciół kościoła i wytrwałością a stałością wprawia w zdumienie świat cały.

Najwyższy ten kapłan kościoła bożego święci w tych dniach pięćdziesięcioletnią rocznicę kapłaństwa swojego. Niepoliczone tysiące ludu wiernego z krajów rozmaitych pospieszyły do miasta świętego, ażeby być obecnemi wspaniałéj i podniosłéj uroczystości, która się odbędzie 11 kwietnia. Z wszystkich stron katolickiego świata nadchodzą do Rzymu adresy z szczeremi życze-

niami, które Ojcu św. będą pociechą i zarazem dowodem przywiązania ludów katolickich do wiary ojców swoich i do stolicy apostolskiéj.

I my słuszne a ważne mamy powody żywić w sercu naszém jak najszczersze życzenia dla Ojca św. On to jako głowa kościoła katolickiego stawał zawsze w obronie uciśnionego narodu naszego, groził pomstą bożą tym, którzy nas prześladują; on dziś jest jedynym obrońcą naszéj wiary, którą schizmatycka Moskwa chce wyrwać z serca naszego. X. J.

Narodowość w stósunku do kwestyi socyalnéj

przez Dr. **Karola Libelta.**

(Dokończenie.)

Obywatelom niepodległego i panującego narodu dobrze rozprawiać i działać w kwestyach społecznych. Oni wiedzą, że ich narodowość nie tylko na tém nie ucierpi, ale się wzmocni i podniesie. Wszystkie drogie skarby ich narodowości dźwiga i osłania rząd narodowy i potęga całego jednoplemiennego państwa. Ale dla nas, którzyśmy byt polityczny utracili i poddani zostali pod rządy obcych nam narodowości, jest to pytaniem żywotném, jak się do tego ogólnego ruchu socyalnego postawić, który się wśród obcéj narodowości odbywa.

Otóż tu objawia nam się praktyczna zasada, od któréj nam odstępować nie wolno: że kto nie idzie naprzód z postępem, cofa się, a kto się cofa, ten traci, bo znajdzie się na stanowisku dawno przez innych prześcignioném. Ztąd potrzeba brania udziału w ruchu socyalnym, ale aby nie utonąć w obczyznie wśród swoich, przenieść go należy i oprzeć na narodowym żywiole.

Dwa są wielkie socyalne zwycięstwa, które sobie społeczność zdobyła, prawo wolnego stowarzysznia się i prawo wolnéj konkurencyi, żadnemi ograniczeniami nie krępowane. Z tych obydwóch zdobyczy w najrozleglejszéj mierze korzystać powinniśmy. Targi całych północnych Niemiec stoją i nam pod pruskim rządem otworem i współubiegać nam się wolno z produktami naszéj pracy, naszego przemysłu. Wystawy międzynarodowe niech będą popisem i naszego narodowego przemysłu, niech tam przed światem dają świadectwo naszych zdolności przyrodzonych i naszego technicznego ukształcenia, a będą o nas mówić i będą nas obcy szanować. Inaczéj zapomni świat o nas. Ale do tego popisu ukształcenia potrzeba, którego w kraju i za granicą nabyć można, a owoce tego ukształcenia przynieść do rodzinnego narodu. Koleje żelazne zbliżyły ludy i kraje do siebie. Dajmyż się tam poznać jako Polacy. Uczmy się u obcych, aby potém zostać nauczycielami współrodaków naszych.

Stowarzyszenia, to są silnie nowożytne, społeczne, potężniejsze niż owe zastępy mieszczan belgijskich, którzy się łańcuchami opasywali, aby je jazda nieprzyjacielska z saméj szlachty złożona nie rozbiła, bo myśl społeczna łącząca te stowarzyszenia i ożywiająca je silniejsza od łańcucha z żelaza ukutego. Więc stowarzyszajmy się w granicach prawa dla celów narodowo-społecznych, stowarzyszajmy się dla zabawy i wzajemnéj pomocy, stowarzyszajmy się dla oświaty i nauki. Ogromna jest siła stowarzyszonego ducha i olbrzymie skutki połączonych do jednego społecznego celu jednostek społecznych. Kapitały Rotszylda nikną w porównaniu z kapitałami, jakie stowarzyszone do społecznych celów Niemcy nagromadzić mogą i już nagromadziły. Kapitał fabrykanta, który nim robotnika wyzyskiwał a sam się bogacił, może być dorównan kapitałem składkowym stowarzyszonych pracowników, którzy na swój rachunek rękodzielnie zaprowadzić i prowadzić na wspólny zysk mogą. Jest to nowa epoka czasu, nowy przewrot stosunków społecznych pod względem pracy i kapitału i sto lat nie upłynie, a cała społeczność przemysłowego narodu rozwiąże się na same stowarzyszenia pracujące dla siebie i przez siebie. Robotnik stanie się współwłaścicielem i zdobędzie sobie stanowisko i korzyści, jakie dotąd tylko właściciel czy fabryki, czy ziemi posiadał. Nie bądźmy więc obcy temu ruchowi nowemu, ale oburącz bierzmy się do niego, ale najprzód u siebie i dla siebie.

Było zgubą Polski, że się szlachta nie brała ani do handlu, ani do przemysły i że zostawiła te, jak sądziła, niegodne dla siebie zatrudnienia, mieszczanom i napływowym cudzoziemcom. Po upadku, było zgubą dla narodowości polskiéj, że się młodzież miasta nie brała do urzędów i pozwoliła od samego początku zajmować niemal wszystkie urzędowe stanowiska przez urzędników obcéj narodowości. Otóż powtórzenia tych błędów wystrzegać nam się trzeba. Chociaż dziś już trudniéj jak dawniéj, wciskać się musimy w stanowiska urzędowe, godząc położenie swoje jako Polaka ze skrupulatném dopełnieniem obowiązków, jakie urząd ze sobą przynosi względem panującego rządu. Podobnie nie wyłączać się, ale żywy i gorliwy brać udział trzeba w ustawach gminnych i politycznych. Stawać jak jeden mąż do oborów, aby przeprowadzić współrodaka czy to na ławę rajcy miejskiego, czy na krzesło poselskie, aby na jednéj i na drugiem bronić interesów narodowych. Niech nas wszędzie będzie pełno, a pokażemy, że jesteśmy jeszcze. Niech będą ludzie zdatni, a pokażemy, żeśmy warci być narodem.

Przedewszystkiém zaś wołajmy światła, światła i jeszcze raz światła, aby te masy ludu, w których jeszcze cała siła i potęga liczebna narodowości naszéj polega, aby je oświecić, by poznały swój interes narodowy i nie dały się obałamucić, by poznały wartość szkoły, wartość trzeźwości i oszczędności i wartość porządku; aby oświecić mieszczaństwo małych miasteczek naszych, tak jeszcze zagrzęzłe w starożytnym trybie życia, nie pojmujące rozdziału pracy, nie pojmujące potrzeby wyższego przy każdém rzemiośle ukształcenia, aby konkurencyą z obcymi wytrzymać, dające się wyprzedzać i oszukiwać i marniejące w biedzie i niedostatku. Są to jeszcze u nas choroby społeczne, które uzdrowić, rany otwarte społeczne, które zagoić potrzeba. A jest to olbrzymia ale zbawienna praca, któréj się oświecona klasa, mianowicie panowie i duchowni, jąć powinni.

Że wy panowie przemysłowcy, rzuceni wśród stolicy panującego nam państwa, korzystając z praw nam przysługujących, uznaliście potrzebę wspólnéj zabawy, wspólnéj pomocy i wspólnéj oświaty, że zachęcacie się nawzajem do pracy, porządku, oszczędności i nauki do moralnego i przyzwoitego życia, aby nie czynić zakały imieniowi polskiemu, żeście w zdrowém pojęciu rzeczy wyłączyli z pośród siebie kwestye religii, które trzeba zostawić sumieniowi każdego i kwestye polityczne, które trzeba poruczyć dojrzałym i powołanym do tego osobom, — dowiedliście rozumu i poczucia narodowego, za co wam się należy wdzięczność i uznanie współrodaków; pojęliście oraz instynktowo stanowisko narodowości do kwestyi socyalnéj, bo ją rozwięzujecie wśród siebie, acz w ograniczonym zakresie na tle narodowém i z potrzeb i pojęć narodowych. Wytrwajcie tylko w tém szlachetném i pożyteczném przedsięwzięciu, bo pochopność do dobrego u nas Polaków jest wielka, ale wytrwałość mała. Bądźcie i tu wyżsi nad tę słabość narodową.

Pobór do wojska na Litwie.

Ktoby pragnął poznać Litwę taką, jaką jeszcze przed kilkoma laty była, uciec się musi do podań ustnych lub pisanych. — Dziś bowiem Murawiewy i Potapowy wzbraniając wszystkiego, co ludziom jest przyrodzone, zatarli powierzchownie oznaki indywidualności, którą Litwa więcéj niż inne prowincye Polski odznaczała się. — Indywidualność tę zawdzięcza wyłącznemu położeniu geograficznemu. Odgraniczona morzem i rzekami Wisłą, Niemnem i Dźwiną, podzielona dziewiczemi lasami, zachowuje dotąd swój język i obyczaje w całéj sile narodu pierwotnego. Mickiewicz mówi, że jest faktem niezaprzeczonym, jako język litewski należy do najstarszych języków na kontynencie europejskim i że jedynie z ustnych podań Litwy można odgadnąć myśl pierwotną, ową duszę zachmurnéj przeszłości. Nawet wpływ chrześciaństwa nie był w stanie zatrzeć pierwiastkowych obyczajów, jakiemi są naprzykład uwiecznione Dziady przez Mickiewicza — Płaczki pośmiertne, przypominające płaczki rzymskie i pogańskie igrzyska przy ogniu. — A ileż to jeszcze oryginalnych tradycyi żyje w obyczajach domowych, które tylko zdradliwie podsłuchane mogłyby się światu dać poznać. Niewiem, czy który z ludów europejskich mógłby być więcéj godnym studyów poważnych i sympatycznych nad lud litewski. — Każda myśl i wieść każda kraj obchodząca obiega po wsiach i białych dworkach równie szybko, jak parą i elektrycznością, bo szumem poważnych borów, a zawsze ubrana w pełną świeżości poezyę. Bo téż pomimo ubóstwa, na jakie lud litewski przez długie lata był skazany, łączy jednak on w sobie dużo poezyi, właściwéj już dziś tylko ludom niemierzącym życia, kwartą i łokciem. — Zdawałoby się na pozór słusznem, że życie wieśniaka litewskiego spędzone w krwawéj pracy nie dla siebie podjętéj powinno odjąć wyższe poczucie piękna i raczéj przykuć ducha do nędznych trosk życia codziennego. — W rzeczywistości jednak co innego spotykamy. — Wieś litewska przy całém ubóstwie, a nawet powiem, nędzy, nie jest pozbawiona piękna bądź przez naturę danego, bądź téż trudem rólnika zdobytego. Wieś litewska to szereg domów bez komina opalanych, słomą pokrytych i dymem okurzonych. — Każdą chatkę ocienia mały sadek z wiśni i gruszek, kryjąc w łonie swoim zagonek ruty dziewiczéj — daléj studnia z żórawiem i skrzypiące wrota — następnie wesoło gwarzący ruczaj z przeglądającą się w nim kaliną — w końcu poważnie opowiadający legendy o Olgierdach i Giedyminach bór jodłowy; oto obrazek wsi litewskiéj. Wieśniak litewski jest zwykle pochmurny, częściéj smutny, niż wesoły, małomowny bo strudzony krwawą pracą, nad którą zwykle dozoruje srogi i wąsiaty ekonom, jakich typy już dziś zaginęły w Polsce. Rzadkie chwile wypoczynku spędza w gronie rodzinném na modlitwie lub opowiadaniu o zmianach dworskich — a kiedy wieczorem kieliszek usta rozwiąże, to wtedy na plac wychodzą legendy o wielkoludach, czarownicach i o starych polskich czasach, w których według ich tradycyi urodzaje lepsze były. — Tym torem od wieków życie płynie bez zmiany, tak że gdyby Olgierda dziś między lud ten postawiono, to nie czułby się zbyt obcym obyczajom dzisiejszym. Jeżeli czasem oko Litwina ożywi się na chwilę, to chyba w niedzielę po mszy św., gdy wstąpi do karczmy, gdzie zwykle ślepy grajek wyrzyna na powiązanych skrzypcach wesołego kruciaka. Niedziele te jednak rzadkie bywają, bo częstsze odwiedziny przechodzą możność ubogiéj kieszeni, a w końcu czegóż mają się weselić? — Tak więc dzień jeden upływa torem dnia poprzedzającego i oba są do siebie podobne, jak dwie krople wody niemeńskiéj. Nie powiem, żeby Litwin nie marzył czasem we śnie o życiu innem, t. j. o życiu mniéj trosk mającém, lecz marzenia te krótkie bywają, bo ekonom przed świtem jeszcze do okienka puka i srogim głosem na pańszczyznę wzywa.

Ślepy grajek litewski jest w okolicy swojéj nowożytnym Homerem. — Oprowadzany przez dziecię, chodzi od karczmy do karczmy, gdzie w milczeniu słuchającemu ludowi opowiada tradycye, tworzy legendy i muzyką pociechę niesie strapionym duszom. — Postać grajka ludowego jest uważana jako obdarzona szczególnemi względami Boga, z którym nawet pewne porozumienia duchowe upatrują. Ztąd każdy wyraz grajka, jest wyrazem pełnym znaczenia i wagi nietylko w kwestyach teraźniejszych, lecz nawet i przyszłych. — Dom i bezpłatna gościnność stoi dla niego otworem. W Polsce dudziarze mieli podobne znaczenie, a ilość ich musiała być zbyt wielką, kiedy Batory podatkiem zmuszony był tych ludowych pieśniarzy obłożyć. — Dziś w Polsce typy dudziarzy już są tylko z tradycyi znane, kiedy w Litwie jeszcze w całéj sile na zdobytéj pozycyi utrzymują się.

Czy w obec rządów Murawiewa poruszających wszystko do gruntu, tradycye i poezye ludu nie zaginą w grobach i na szubienicach, na to przyszłość odpowie. — Nienawiść ludu do wszelkiego nowatorstwa, a témbardziéj tak barbarzyńskiego, jak moskiewskie, jest Rubikonem nie łatwym do przejścia. Rząd moskiewski pojął to dobrze i bezsilnym się czując, postanowił Litwę ludzi pozbawić. — Od lat sześciu całemi wsiami wywożą za Ural to pokolenie, które może od wieków dziewięciu do miejsca było przywiązane. — U Litwina miłość stron rodzinnych jest wyższą nad wszystko. — Jakże wielką musi być jego boleść, gdy żegna się ze zbożem i rzeką rodzinną — już nawet bez nadziei powrotu. Matka i ojciec zropaczony podróżą syna przymusową — błogosławiąc go, mówią: „dziecię lube, obca ziemia pokryje twoje kości“ (waikeli swetima żeme apraus tawo kaulus).... Nie życie pełne męczarni i trudów jest głównym powodem ich boleści — lecz życie i śmierć w obczyźnie. — Od dawien dawna chwile poboru do wojska moskiewskiego były chwilami najważniejszemi w życiu ludu litewskiego. — Na wieść głuchą o tém strasznem przejściu, cała młodzież opuszczała domy, kryjąc się po niedostępnych miejscach boru, lub na polach zbożem pokrytych. — Pomimo głodu i niewygód przechodziły nieraz tygodnie i miesiące, a jeszcze nie miano opuścić kryjówki — bo u wrót jéj zbiry czujnie oczekiwały na ofiarę. (Ciąg dal. nastąpi.)

ROZMAITOŚCI.

Szybkojazd czyli Welociped.

Któż się dziś nie zajmuje nowym tym wynalazkiem, zgrabnie i zręcznie urządzonym, na którym możnaby się nieledwie z koleją żelazną puścić w zawody? Mówią dziś o nim w Nowym Jorku i Filadelfii, w Londynie i Paryżu, mówią także i w Poznaniu, mianowicie od czasu, jak pierwszy szybkojazd ukazał się w składzie p. Oberfelda i Sp. Ojczyzną szybkojazdu, — tego konia przyszłości, jak się ktoś wyraził, niepotrzebującego spożywać ani sieczki, ani siana, może być oczywiście tylko Ameryka, ziemia, na której wszystko niesłychanie szybko rośnie, gdzie idee, stósunki społeczne, zamożność — wszystko w porównaniu do nas na welocipedach się rozwija.

Po dziś dzień wyrabiają się welocipedy w rozmaitych kształtach, a nowe projekty pojawiają się nieustannie. Nie mało w tem przesady, nieraz wyjdzie z fabryki na świat szybkojazd, który nikogo na swoim grzbiecie unosić nie chce, ani też sam szybko chodzić może. Wszakże postęp w jego konstrukcyi jest widoczny i dąży do jéj udoskonalenia i uproszczenia.

W Ameryce wzięto 30 patentów na wyrabianie szybkojazdów według rozmaitych systemów. W większych miastach pootwierano publicznie szkoły, które tak samo bywają odwiedziane, jak restauracye, od rana do wieczora. W Nowym Jorku uczy się w osobnéj ujeżdżalni 5,000 osób rozmaitego wieku a nawet i płci.

Najwięcéj dotąd używane szybkojazdy są o jedném, o dwóch i o trzech kołach. Więcéj kół szybkojazd zapewne liczyć nie będzie, boć czwarte byłoby prawdopodobnie u niego tém samém, co piąte u woza. Jednokolne według systemu Hemminga, są dwojako urządzone. Przy jednych siedzi się zewnątrz koła; przy drugich zaś siedzenie jest przyrządzone wewnątrz koła, jeździec dotyka skutkiem tego stopami, które trzyma w strzemionach, nieledwie ziemi a szybkojazd wprawia w niesłychanie szalony ruch nie zapomocą nóg, ale przez obracanie rękoma małego kółka przymocowanego wewnątrz wielkiego koła tuż przy siodle. Wielkie koło ma w średnicy 12 stóp, a w minucie ma się obracać 50 razy, czyniłoby zatém przeszło 1500 stóp. Kto tańczy doskonale na linie, może śmiało na tych szybkojazdach puścić się z wiatrem w zawody. Inne jednokólne są także przyrządzone do jeżdżania po lodzie. W tym celu, do koła obitego tępemi gwoździami, ażeby na lodzie znajdowało opór a tém samém i zapęd, jest przymocowany podłużny dyszel, zginający się na dół i na końcu opatrzony w parę łyżew.

Dwókolne zdają się być dotąd najmniéj praktyczne, bo nieprzedstawiają prawie żadnych dogodności a łączą w sobie wszystkie trudności jednokólnych. Najpraktyczniejszym okazał się trzykolny szybkojazd Trempera. Jest to moderados między welocipedami, i takiego moderadosa przedstawia Sobótka swym łaskawym Czytelnikom na str. 121. Jest on dość prosto zbudowany, ażeby mógł być tanim, dość bezpieczny, ażeby się mógł podobać tym, którzy z zasady występują przeciw wszystkiemu, co nowe, dość szybki, ażeby zaspokoić żądania tych, którzy zwykle z niczego nie są zadowolnieni, dość dogodny, ażeby przyjąć na swój grzbiet wielkie i małe, duże i otyłe, młode i stare osoby.

Ponieważ jazda na welocipedach z czasem jednakowoż nuży, zaprowadzają więc przy nich parowe maszyny, które szybkojazdem pędzą.

Odezwa.

Rok mija, jak w pełni młodzieńczego wieku, w najświetniejszym rozkwicie geniuszu zmarł jeden z najznakomitszych artystów naszych — Artur Grottger. Nie dano mu było dokonać świetnie rozpoczętego zawodu, zamienić w dzieła sztuki wszystkich natchnień, któremi był przepełniony genialny umysł jego — jednakże i po tak krótkim, przedwcześnie zamkniętym żywocie swoim zostawił on spuściznę, która stała się dlań prawem do wdzięczności powszechnéj i niewygasłéj w narodzie pamięci...

Ojczyzny swojéj boleść, jéj walki i cierpienia męczeńskie oddał on w całym szeregu genialnych utworów, które złożyły się na wspaniały poemat o ostatnich krwawych jéj dziejach, na apoteozę jéj niodoli i heroizmu zarazem...

Jest święty obowiązek publiczności polskiéj, aby dług swój spłacając, oddała hołd zasłudze i geniuszowi, uczciła pamięć Grottgera wyrazem narodowéj wdzięczności. Grottgerowi należy się pomnik na téj ziemi, któréj był jednym z najwierniejszych synów, którą ukochał natchnioną miłością artysty-poety, któréj cierpienia i walki ostatnie rozsławił po świecie całym.

Kierując się poczuciem tego obowiązku, a przekonani, że dadzą tém wyraz uczuciom i życzeniom publiczności polskiéj, zebrali się podpisani w komitet, który zajmie się wzniesieniem pomnika dla śp. Grottgera ze składek publicznych.

Wzywamy tedy do ofiar na pomnik dla śp. Artura — a nie godzi się wątpić, że głos nasz znajdzie powszechny oddźwięk w sercach ziomków. Śp. Artur był chlubą sztuki ojczystéj, któréj dziełami swemi zjednał rozgłos i poważanie między obcymi nawet. Artysta, który u obcych znalazł sławę i uznanie, znaleść ją winien u rodaków w hojniejszéj i wspanialszéj jeszcze mierze!

Składki przyjmuje Wny Dymitr Koczyndynk w kasie oszczędności we Lwowie. W miarę napływu ofiar będą ogłaszane wykazy dawców w dziennikach krajowych, w stósownym zaś czasie podpisany komitet zda sprawę publicznie z swéj czynności.

Upraszamy wszystkie pisma polskie o powtórzenie téj odezwy.

Kornel Ujejski, Stanisław hr. Tarnowski, Platon Kostecki, Konstanty Macewicz, Karól Młodnicki, Teodor Szajnok.

Szarada.

Cztery syllaby posiada,
Historya o niém gada,
Leży w Europie, nieraz można nań wskazać,
Gdyż się mieści u nas na obrazach.
Drugie i czwarte materya robronu,
Lub choroba, co dusi pod nocy zasłoną,
Niech się każdy o rozwiązanie pokusi,
Władysław Grzymała bo odgadnąć musi.

(Rozwiązanie szarady w nr. 14: **Kaszuby**.)

Wiadomość o nowych książkach.

X. Piotr Skarga. Kazanie o miłości ku ojczyznie, podług wydania Krakowskiego z r. 1600. 4to. str. 20. Czcionkami drukarni J. I. Kraszewskiego w Dreznie. 12 sgr.

Bolesławity Omnibus, pismo wychodzące w Dreźnie w drukarni J. I. Kraszewskiego. Dotąd mamy dwa zeszyty w cenie po 6 sgr.

Jean Macé. Arytmetyka dziadunia, czyli: Historya dwóch młodych sadowników. Przełożył na język polski Antoni Eger. Kraków. 8vo. str. ozdobione 15 drzeworytami. Wydanie na papierze zwyczajnym 12½ sgr; na welinowym 25 sgr., 2 rycinami kolorowemi 27½ sgr.

W Krakowie w drukarni Czasu kończy p. Żegota Pauli wydanie Herbarza Benedykta Milewskiego, dopełniającego Niesieckiego, szczególnie ze względu na szlachtę wielkopolską i mazowiecką. Kraj (w numerach 3 i 5) wymienia z górą 500 rodzin, których dokumenta przywiedzione są w tym herbarzu. Oprócz aktów genealogicznych ważne tam są materyały do geografii staréj Polski.

Prenumeratę na to dzieło w cenie 1 tal. 15 sgr. przyjmuje w Poznaniu.

Mieczysława Leitgebra.
Księgarnia i wypożyczalnia Nut.

PUSZKA DO LISTÓW.

Panu Fr. Gw. w Kossowie: Z nadesłanego korzystać nie możemy, ale możebyśmy korzystali z tego, co Pan myślisz nadesłać. — Panu H. III z Ś.: Obawiamy się, ażeby Czytelniczki „Sobótki“ nie przestraszyły się zbyt tragiczném zakończeniem Pańskiéj „powiastki.“ — Panu A. D. B. w Lwowie: Serdeczne podzięki za przyjacielskie uwagi.

Redaktor odpowiedzialny: Dr. Roman Szymański w Poznaniu, Lipowa ulica nr. 2. — Nakładem Księgarni M. Leitgebra w Poznaniu.
Czcionkami L. Merzbacha w Poznaniu.